

Jarosław Szymanek

Rola partii politycznych w redefiniowaniu stosunku przedstawicielskiego

Abstract: The role of political parties in redefinition of the ratio of representative

The main theme of this article is the role of political parties in the system of representation of interests that are expressed at the national forum of political representation, which is the parliament. The said system originated without political parties, which were to emerge and show their political weightiness later on, to nowadays become an indispensable element of the political process. The latter involves both election and ruling, but also voicing of the interests, opinions, demands, and expectations of the electorate. Parties, mostly viewed critically today, at the dawn of the representative system were perceived radically different, that is, as a remedy to the aches of the said system, capable of eradicating the corruption. They were also compounded with the free (representative) mandate, which was to be another antidote to corruption as well as other pathological phenomena. It was believed that the formula where a deputy represents the general interests of the electorate is the most consistent with the form of political party. Therefore parties were designed as clearly additional and auxiliary element. Slowly but surely, however, they gained autonomy, attaining their separate and independent significance to the degree where they, as it is claimed contemporarily, reshaped the formula of the mandate, turning it from individual to collective, with political parties themselves as its owners that have become the primary subjects and agents; first of all, of the political competition, then, of the parliamentary political games. All in all, political parties seen through a prism of representation, are a kind of pendentive thereof.

Key words: political party, representation, deputy, election, parliament, representative mandate

Truizmem jest stwierdzenie, że partie polityczne „wywróciły do góry nogami” klasyczne ujęcie reprezentacji politycznej (wraz ze wszystkimi elementami ją tworzącymi, a zwłaszcza koncepcją mandatu). W tradycyjnie postrzeganym procesie politycznej reprezentacji, jaki stworzyła najpierw doktryna, a później litera prawa, nie przewidywano bowiem żadnych struktur pośredniczących bądź inaczej deformujących „czysty” związek reprezentanta z repre-

zentowanym. Wyrażała to zresztą dosadnie cała siatka pojęciowa, jaka służyła do opisu przedstawicielstwa, w której centralnymi pojęciami były między innymi takie kategorie, jak: „zaufanie”, „odpowiedzialność”, „dobro wspólne”, „kompetencje”, „uczestnictwo” i w końcu „relacja”, „więź” bądź „związek”, jakie występowały między reprezentantem a reprezentowanym¹. W przywołanych określeniach nie było żadnych sformułowań, jakie opisywałyby to, co jest „pośrodku” stosunku przedstawicielskiego, albo to, co choćby w jakimś stopniu na niego wpływa czy inaczej kształtuje, jeśli wręcz nie deformuje. Historyczna postać reprezentacji była więc reprezentacją „naturalną”, „prostą” i w żaden sposób „nieskażoną”², gdzie po jednej stronie stosunku przedstawicielskiego stał pojedynczy wyborca, po drugiej zaś — pojedynczy kandydat, a później reprezentant, wyłoniony z uwagi na swoje osobiste zasługi, umiejętności i przymioty, a przede wszystkim „zaufanie”, gwarantujące należyte sprawowanie mandatu³. „Zaufanie” było zresztą od samego początku centralnym pojęciem całego systemu przedstawicielskiego, postrzeganego w kategoriach wyraźnie aksjologicznych. Zarówno przecież samą reprezentację, jak i jej poszczególne elementy, w tym zwłaszcza wybór reprezentanta (postrzegany jako wybór między różnymi wartościami) oraz jego polityczno-prawną rolę, oceniano jako niebagatelną wartość⁴. Dlatego reprezentację, rozumianą jako wypełnianie udzielonego mandatu, charakteryzowano takimi, na wskroś ocennymi i wartościującymi określeniami, jak na przykład: „powinność”, „służba”, „obowiązek”, „powiernictwo”, „moralne zobowiązanie”, „zdrowy osąd”, „dbanie o interes”, „odpowiedzialność” itp.⁵ Nawet bowiem, kiedy pierwotny projekt mandatu związanego zastąpiła nowoczesna, wpisana w ambitną, postrewolucyjną koncepcję suwerenności narodu, konstrukcja mandatu wolnego, w reprezentacji wciąż doszukiwano się przede wszystkim relacji opartej na zaufaniu i przekonaniu, że „reprezentant będzie wyrażał wolę (interesy, opinie i stanowiska) grupy reprezentowanej”⁶. Mandat wolny nie odrzucił więc wcale, jak mogłoby się wydawać, interpersonalnego związku opartego na zaufaniu; inaczej tylko scharakteryzował ów związek, nakazując inne konceptualizowanie samego interesu i korelowanie go z interesem wspólnym czy interesem „wszystkich”⁷.

¹ Por. H.-Y. Lee: *Political Representation in the later Middle Ages*. New York 2008, s. 13 i nast.

² Por. J. Krynen: *La représentation politique dans l'ancienne France*. “Droits” 1987, No 5, s. 31 i nast.

³ Por. B. Manin: *The Principles of Representative Government*. Cambridge 1997, s. 132 i nast.

⁴ Por. J.-C. Zarka: *Introduction au droit constitutionnel*. Paris 2006, s. 75.

⁵ Por. H.-Y. Lee: *Political Representation...*, s. 20 i nast.

⁶ T. Ball, R. Dagger, J. des Lauriers: *Idéologies, idéal démocratique et régimes politiques*. Québec 2005, s. 97, 98.

⁷ A. Di Stefano, C. Ribette, J. Rauline: *Mandat parlementaire*. In: *Dictionnaire constitutionnel*. Ed. O. Duhamel, Y. Mény. Paris 1992, s. 619 i nast.

Co więcej, pomysł na mandat wolny w dużej mierze wziął się z obawy przed patologią bądź innego rodzaju dewiacją mandatu imperatywnego, w którym dostrzegano niebezpieczeństwo klientelizmu, generowanego zbyt silnym — jak sądzono — związkiem posła z mocodawcami mandatu⁸. Mimo bowiem, że idea mandatu imperatywnego zakładała stosunkowo prostą relację między reprezentantem a reprezentowanym, sprowadzającą się do wskazania reprezentanta i udzielania mu instrukcji działania na forum organu przedstawicielskiego, to w praktyce okazało się, że za formalnie reprezentowanym stały określone siły, które *de facto* czuły się (np. z racji ekonomicznych bądź politycznych) nie tylko animatorem mandatu, ale wręcz jego dysponentem⁹. W dłuższym okresie na bazie tego rodzaju związków wytworzyły się rozmaite więzy nieformalne, które deformowały hipotetycznie założoną konstrukcję stosunku przedstawicielskiego (ale jednocześnie, w jakimś przynajmniej sensie, były akceptowane między innymi z racji przeniesienia na grunt prawa publicznego cywilistycznej, prywatnej konstrukcji reprezentacji). Dlatego od jakiegoś czasu zaczęto poszukiwać sposobów odejścia od systemu, który zdawał się wprowadzać „tylnymi drzwiami” pozaformalne struktury, oficjalnie co prawda nieistniejące, ale nieoficjalnie nie tylko istniejące, lecz nawet przesądzające o treści relacji przedstawicielskiej. Jednym z pierwszych takich sposobów było ustanowienie autentycznych wyborów, które zastąpiły wcześniejsze procedury delegowania czy wskazywania reprezentantów, ułatwiające — jak można się domyślić — instalowanie najrozmaitszych nieformalnych promotorów mandatu. Drugim, najważniejszym, sposobem porzucenia klientelizmu i wszystkich patologii, jakie ujawniały się w procesie politycznej reprezentacji, było zaś ustanowienie wolnego mandatu przedstawicielskiego.

Mandat wolny, z założeniem, że poseł wciąż jest wybieralny na bazie lokalizmu czy terytorializmu (okręgi wyborcze), a jedynie w swojej parlamentarnej działalności musi się oderwać od bazy, poszukując uniwersalnego interesu, był więc formą zainstalowania lepszego mechanizmu reprezentacji — w miejsce pojedynczości (i generowanego nią uzależnienia posła od okręgu bądź innych bardziej konkretnych promotorów mandatu¹⁰) ustanawiającego zbiorowy, niezależny i nieodwoływany mandat. Retrospekcyjny rzut oka pokazuje jednak, że — jak to często bywa — *graviora quaedam sunt remedia periculis*. Pustka, jaką pozostawił po sobie zarzucony mandat imperatywny w miejscu, gdzie do tej pory stał wyborca (bądź okręg wybor-

⁸ Por. H.-Y. Lee: *Political Representation...*, s. 134 i nast.

⁹ G. Berlia: *Du mandat impératif*. In: *Droit public interne et international. Études et réflexion*. Paris 1980, s. 24 i nast.

¹⁰ Co było bardzo widoczne chociażby w Wielkiej Brytanii, w której znakomita większość posłów do Izby Gmin była swoistymi „zakładnikami” najbogatszych obywateli z poszczególnych okręgów wyborczych, w których kupowano wręcz posłów, wymagając od nich — co rozumiałe — pełnej lojalności.

czy) ze swoimi postulatami, roszczeniami i oczekiwaniami, nie mogła trwać wiecznie. Ramy kampanii wyborczej (skoro wybory uznano bezapelacyjnie za jedyną dopuszczalną formę wskazywania reprezentantów¹¹), a przede wszystkim ramy działalności parlamentarnej (wymagającej jakiegoś minimalnego choćby zorganizowania) musiały wcześniej czy później zostać czymś wypełnione (przy czym we wcześniejszym układzie stosunku przedstawicielskiego w jakiejś mierze przynajmniej zastępowali je nieformalni promotorzy mandatów, względem których posłowie byli jedynie agentami ich interesów¹²). O ile przy tym jeszcze w kampanii wyborczej można było sobie wyobrazić naprawdę samodzielnego i niezależnego kandydata zabiegającego o głosy swoich wyborców (co zdecydowanie ułatwiał większoścowy system wyborczy i co m.in. dla E. Burke'a było oczywistością¹³), o tyle w działalności parlamentu, który musiał być forum nie tylko efektywnym, ale przede wszystkim efektywnym, taka sytuacja była praktycznie nie do pomyślenia. Jakieś, choćby najbardziej chimeryczne, choćby ograniczone i nietrwale, struktury musiały się w końcu pojawić. Zresztą, pojawiały się one już wcześniej, kiedy to głosowania parlamentarne budowane były na podstawie *ad hoc* zawiązywanych porozumień, z czasem konsolidujących się we frakcje i facje, budowane albo wokół konkretnej osoby, albo wokół konkretnego pomysłu czy projektu politycznego. Jeśli natomiast żadnych układów i porozumień *quasi*-partyjnych czy protopartyjnych nie było, to skutecznie — przynajmniej do pewnego czasu — zastępowali je nieformalni promotorzy mandatów, budujący porozumienia między sobą, realizowane następnie przez reprezentantów wyekwipowanych w szczegółowe instrukcje postępowania, tym łatwiejsze do zastosowania i wyegzekwowania, że mające za sobą sankcję mandatu nakazczego.

Z tego punktu widzenia patrząc, mandat wolny przyspieszył tylko pewne trendy i procesy, które widoczne były od jakiegoś czasu, ale w żadnym razie ich nie sprowokował. Inna sprawa, że formuła mandatu wolnego, w połączeniu z wyborami jako jedynie dopuszczalną formą selekcjonowania reprezentantów, przesądziła w jakiejś mierze o kierunku strukturyzacji twórców początkowo niestałych i niestabilnych. W efekcie, na szczeblu wyborczym wolne miejsce po wyborcy, po okręgu wyborczym i w końcu — co najważniejsze — po realnym mecenasie mandatu zajęły twory, które w szcztkowej postaci zarysowały się w parlamencie. O ile przy tym w parlamencie okazały się one niezbędne, o tyle w procesie wyborczym najpierw były tylko pomoc-

¹¹ Por. B. Manin: *The Principles...*, s. 84 i nast.

¹² Szerzej na ten temat zob. J. Szymanek: *Przedstawiciel i jego zaplecze polityczne: od relacji przedpartyjnych do partii właściwych*. W: *Mandat przedstawicielski w teorii, prawie i praktyce poselskiej*. Red. M. Kruk. Warszawa 2013, s. 39 i nast.

¹³ Por. H.-Y. Lee: *Political Representation...*, s. 16, 17.

ne, później zaś dominujące, a dzisiaj również (chyba) niezbędne¹⁴. Temu ostatniemu, ze zrozumiałych względów, sprzyjało w XIX wieku najpierw czynienie wyborów coraz bardziej powszechnymi, a później wystąpienie proporcjonalnych systemów wyborczych, których nie sposób sobie wyobrazić bez funkcjonowania wielomandatowych okręgów wyborczych, a przede wszystkim bez list wyborczych, które grupowałyby kandydatów wokół określonych kwestii czy problemów. Zrazu problemy te były pewnego rodzaju kontynuacją lokalnych więzów typowych dla mandatu związanego (które okazały się nad wyraz trwałe), później jednak coraz częściej wychodziły poza skalę okręgu wyborczego albo innego projektu krótkoterminowego czy też projektu „jednej sprawy”, z czasem stając się, podobnie jak mandat reprezentanta, projektem globalnym i uniwersalnym.

Okazało się więc, że partie polityczne w pewnym momencie zajęły „puste miejsce” w przestrzeni reprezentacji politycznej, które to miejsce było dla nich, po pierwsze, bardzo wygodne, a po drugie — przynajmniej w jakimś sensie — konieczne. Wygodne dlatego, że rywalizacja wyborcza, niezbędna do urzeczywistnienia reprezentacji, stwarzała partiom politycznym wręcz komfortowe warunki działania, umiejętnie łącząc trzy niezbędne elementy każdego procesu reprezentacji, to jest agregację i artykulację interesów oraz, jako trzeci element, korelację woli obu stron stosunku przedstawicielskiego. Z kolei konieczne dlatego, że prakseologia działania organu przedstawicielskiego wymagała jakiejś segregacji i strukturyzacji jego substratu osobowego, który w innym razie był niezborny i chaotyczny, a w konsekwencji i niedecyzyjny. Ideologia mandatu wolnego tylko te zmiany ułatwiła, a później zgrabnie legitymizowała, przede wszystkim sprzeciwiając się postrzeganiu posła jako emisariusza partykularnych interesów (bez względu na to jak postrzeganych), dając jednocześnie poczucie identyfikowania przez partię woli powszechnej (ogólnej).

Partie polityczne organizujące proces reprezentacji, zarówno na szczeblu wyborczym, jak i parlamentarnym, znakomicie też odpowiadały podstawowej idei charakteryzującej nowoczesny projekt reprezentacji, najlepiej odzwierciedlony przecież w mandacie wolnym, jakim było przekształcenie *volonté de tous* w *volonté générale*. Z tego punktu widzenia partie okazały się również niesłychanie „wygodne” dla samych wyborców¹⁵. Ułatwiały im one zarówno konceptualizację problemów stanowiących agendę wyborczą, jak i selekcję kandydatów, a przede wszystkim organizowanie i porządkowanie ich interesów, których chaotyczna i niezborna magma (tym bardziej chaotyczna, że pozbawiona unifikującej siły mandatu imperatywnego) wręcz

¹⁴ Por. M. Shefter: *Political Parties and the State*. Princeton 1994, s. 21 i nast.

¹⁵ Choć, i w tym zawierał się cały problem, również niebezpieczne, bo grożące sprowadzeniem reprezentacji jedynie do formy bez jej właściwej substancji. Por. G. Burdeau, F. Hamon, M. Troper: *Droit constitutionnel*. Paris 1993, s. 174.

uniemożliwiała autentyczną reprezentację, gdyż nie pozwalała interesom pojedynczym nabrać charakteru interesu zbiorowego. Z kolei w swoistym sprzężeniu zwrotnym partie polityczne jawiły się wyborcom jako narzędzie co najmniej ułatwiające egzekwowanie *accountability*, co bardzo szybko i bardzo dobrze pokazała angielska koncepcja mandatu w jej „silnym” czy też „mocnym” wydaniu, która z partii, a nie indywidualnego posła, uczyniła podmiot odpowiedzialny przed wyborcami. To ostatnie, dla prawidłowego funkcjonowania mechanizmu reprezentacji politycznej, było tym bardziej potrzebne, że przecież wolny mandat przedstawicielski z jego hasłem nieodwoływalności posła jawił się jako mandat wręcz ustanawiający reżim nieodpowiedzialności i całkowitej dowolności postępowania reprezentanta.

Wypada więc stwierdzić, że partie polityczne pojawiły się w momencie, kiedy „coś” musiało się pojawić, ponieważ w systemie reprezentacji, w którym mandat wolny rozerwał tradycyjne więzy lojalnościowe, powstała „czarna dziura”. System ten bez partii bądź innych struktur „metapolitycznych” (jak np. organizacje zawodowe, związki wyznaniowe czy jeszcze inne twory o cechach lobbystycznych) nie mógł najzwyczajniej działać. Partie polityczne nadawały się do tego dużo lepiej niż wszystkie wówczas istniejące bądź potencjalnie mogące istnieć struktury i dlatego między innymi tak szybko i tak skutecznie stały się elementem procesu reprezentacji¹⁶. W procesie tym były jednak (i wciąż są) pendentywem, czyli czymś co, po pierwsze, powstało jako efekt niezamierzony; po drugie, nie było zasadniczym elementem konstrukcyjnym reprezentacji, gdyż ta (hipotetycznie) przynajmniej mogła istnieć i bez partii, po trzecie wreszcie, było czymś, co z czasem nabrało cech autonomicznych, stając się strukturą w pełni samodzielną, ale też i niezbędną w systemie przedstawicielstwa politycznego. Partie polityczne, podobnie jak pendentywy w architekturze, nie były zatem celowo zaprojektowane, ale stanowiły produkt uboczny innych, umyślnie wprowadzonych elementów (np. wyborów i mandatu wolnego) i w stosunku do nich były czymś koniecznym, na swój sposób wynikowym względem nich. Mimo to zaczęły nabierać własnego charakteru i znaczenia, stając się z czasem formą zupełnie odrębną, chociaż — w stosunku do pierwotnych elementów, na których bazie powstały — wciąż konieczną, ale jednocześnie wtórną.

Obecnie rola partii politycznych w mechanizmie przedstawicielskim jest niekwestionowana. Uznaje się w związku z tym, że mechanizm ten pozbawiony partii albo nie mógłby najzwyczajniej działać, albo miejsce partii zajęłyby inne podmioty o cechach integrujących określone podziały socjopolityczne. Te ostatnie w sprawnie działającej demokracji reprezentacyjnej muszą zostać w jakiś sposób zagregowane, a partie polityczne nadają się do

¹⁶ Chociaż wciąż starają się z nimi konkurować inne twory metapolityczne, by wskazać tylko — jako przykład — związki zawodowe.

tego dużo lepiej aniżeli inne twory o podobnych właściwościach i ambicjach. Partie polityczne, mimo że w całym procesie reprezentacji są traktowane „tylko” albo „zaledwie” jako pendentywy, to jednak są też „aż” pendentywami, czyli strukturami obowiązkowymi, samodzielными i wreszcie strukturami, które poza pierwotnymi, rudymenarnymi zadaniami spełnią osobne, własne funkcje. Ich relewantne zadania, szczególnie odnoszone do procesu reprezentacji politycznej, były zresztą powoli akceptowane i jurydyzowane, co ostatecznie zadecydowało o ich charakterze jako pendentywów właśnie¹⁷.

Z tego powodu też sposobem na uznanie szczególnej, mimo wszystko, roli partii politycznych w mechanizmie reprezentacji było nie tylko sięgnięcie (choć — jak widać — tylko połowiczne) po, wydawałoby się, zapomniany już model mandatu nakazowego (imperatywnego) i zbudowanie na jego podstawie konstrukcji mandatu semiimperatywnego, ale również podjęcie procesu instytucjonalizacji samych partii politycznych. Zarówno bowiem praktyczne, jak i teoretyczne sposoby rozwiązania powstałego dylematu (sprowadzającego się do odpowiedzi na pytanie, czym właściwie reprezentantem jest mandatariusz) doprowadziły w pewnym momencie do instytucjonalizacji prawnej partii politycznych. Sięgnięto tutaj więc nie po modyfikację jedynie mandatu, ale innego koniecznego składnika reprezentacji (pojmowanej jako proces wieloskładnikowy i wieloetapowy), to jest procedury korelacji. Założenia tych procedur obejmują oprócz tak zwanych form korelacji, to jest kanałów tworzenia korelacji (konwergencji) między opinią mandanta a mandatariusza, również i różnego rodzaju środki korelacji. Wśród nich na pierwszym miejscu są właśnie partie polityczne, będące w tym wypadku określoną strukturą wykorzystywaną w celu osiągnięcia pożądanej korelacji, czyli zawiązania i utrzymania stosunku przedstawicielskiego (pojmowanego — najogólniej rzecz ujmując — jako zgodność opinii reprezentanta i reprezentowanego)¹⁸.

Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że proces prawnej instytucjonalizacji partii (określany czasami mianem jurydyzacji) należy postrzegać, obok wielu jego źródeł i kierunków przebiegu, również jako sposób na poradzenie sobie z trudnością właściwego (precyzyjnego) zdefiniowania współczesnego mandatu parlamentarnego¹⁹. Do czasu podjęcia zabiegów prawnej instytucjonalizacji partii politycznych były one właściwie ignorowane, a stworzone wcześniej modele teoretyczne (w tym między innymi mandatu)

¹⁷ Por. G. Peiser: *L'institutionnalisation des partis politiques dans la V^e République*. In: *La constitution et les valeurs. Mélanges en l'honneur de Dmitri Georges Lavroff*. Paris 2005, s. 525 i nast.

¹⁸ Szerzej na ten temat zob. M. Sobolewski: *Reprezentacja w ustroju współczesnych demokracji burżuazyjnych*. Kraków 1962, s. 73 i nast.

¹⁹ Czy w ogóle szerzej stosunku przedstawicielskiego. Por. D. Chagnollaud: *Droit constitutionnel contemporain: Théorie générale. Les régimes étrangers*. Paris 2005, s. 181.

lekcewały obecność stronnictw politycznych i ich wpływ na organizację i funkcjonowanie wszelkiego typu struktur politycznych i państwowych²⁰. Dlatego między innymi reprezentacja, ubrana w prawny gorset mandatu przedstawicielskiego (wolnego), zupełnie nie zauważała partii, traktując deputowanego jako abstrakcyjnego wyraziciela woli ogółu (co swoją drogą umacniało tylko przekonanie o fikcyjnym charakterze mandatu). Ogół ten był jednak zupełnie niezorganizowany, w żaden sposób nieuporządkowany, co zresztą *nota bene* rodziło wiele wątpliwości teoretycznych, między innymi tę, czy wola ogółu jest jedynie prostą sumą woli pojedynczych osób konstytuujących *corps électoral*, czy może stanowi zupełnie odrębny, samodzielny byt, którego w żaden sposób nie da się zredukować do matematycznego zbioru interesów jednostkowych. Istotnym problemem była również kwestia tego, czy wyartykułowana w konstytucjach zasada reprezentacji odnosi się do ogólnie traktowanego narodu (suwerena), czy też może należy ją postrzegać o wiele bardziej konkretnie i realnie, i w konsekwencji zawęzić jedynie do wyborcy. Tak czy inaczej interpretacja relacji deputowany — suweren (wyborca) była niesprecyzowana, pośrodku pozostawiając pustkę co do właściwej lokacji mechanizmu agregacji woli reprezentowanych i jej transmisji na szczybel mandatu parlamentarnego. W praktyce pustkę tę stosunkowo szybko wypełniły organizacje społeczne, mające w przeważającej mierze postać partii politycznych. Partie te sukcesywnie i konsekwentnie przejmowały rolę maszyn wyborczych, by w stosunkowo krótkim czasie zmonopolizować wybory, a *via* wybory cały złożony proces korelacji, pojmowany jako zawiązywanie (i utrzymywanie) więzi wybranego z wybierającym²¹.

Od pewnego momentu stało się więc jasne, że za kandydatem, a później deputowanym stoi głównie partia, a nie wyborca, a mandatariusz ma *de facto* dwa mandaty, w sensie prawnym od kolektywnego podmiotu suwerenności (wyborców), w sensie politycznym i praktycznym natomiast od partii politycznej, z którą pozostawał w formalnych lub nieformalnych związkach. *Nota bene* związki te z czasem tylko się umocniły, stając się właściwie podstawową strukturą leżącą pośrodku całego procesu artykulacji i agregacji *volonté générale*. Doprowadziło to do sytuacji, w której manda-

²⁰ Por. F. Borella: *Les partis politiques dans la France d'aujourd'hui*. Paris 1973, s. 10 i nast.

²¹ Zauważyć przy tym warto, że skoro mówi się, że koniecznym warunkiem stosunku przedstawicielskiego jest utrzymywanie stanu zgodności między reprezentantem a reprezentowanym to musi się przewidywać jakieś formy dialogu wyborcy i wybranego (por. D. Baranger: *Le droit constitutionnel*. Paris 2009, s. 89), co z kolei może stawiać na porządku dziennym pytanie o ewentualne nawiązywanie, choćby tylko częściowe do koncepcji mandatu imperatywnego, który obligatoryjnie zakładał istnienie takiego dialogu (więzi). Por. Y. Déloye: *Mandat impératif*. In: *Dictionnaire du vote*. Eds. P. Perrineau, D. Reynié. Paris 2001, s. 611 i nast.

tariusz jest dzisiaj postrzegany przede wszystkim przez pryzmat swojej afiliacji partyjnej, a samo zjawisko występowania posła niezrzeszonego właściwie nie występuje. Dominujący dzisiaj obraz daleko idącego upartyjnienia reprezentacji ma też oczywiście swój awers, jakim jest swoistego rodzaju zawłaszczenie parlamentu przez partie polityczne. Reprezentacja polityczna nie wygląda przecież tylko tak, że reprezentanci są jednoznacznie afiliowani partyjnie, ale również, że w organie przedstawicielskim są obecne niemal wyłącznie partie²². Nawet organizacje, występujące w roli promotora mandatu, które wcześniej partiami nie były, a nawet więcej, bo zdecydowanie nimi nie chciały być, w dłuższej perspektywie czasowej przybierają postać albo wprost partii politycznych, albo, przynajmniej, właściwą partii. W efekcie, trzeba powiedzieć, że zasadnicza zmiana profilu reprezentacji nie polegała tylko na tym, że partie zdominowały mechanizmy korelacji politycznej, w konsekwencji wprowadzając do parlamentu osoby z partyjnymi legitymacjami, ale również, że organ reprezentacji politycznej, jakim jest parlament, upartyjnił mechanizm korelacji, mocno osadzając partie polityczne w roli frakcji parlamentarnych jako zasadniczych, właściwie „realnych” i efektywnych sił politycznych w izbie. Procedury parlamentarne wymusiły bowiem jakieś „polityczne” zorganizowanie posłów, a to działało mobilizująco na partie, generując w konsekwencji swoisty mechanizm „samonapędzający się”.

Oceniając, a szczególnie krytykując wpływ partii politycznych na mechanizm reprezentacji politycznej, trzeba pamiętać, a co za tym idzie, zdawać sobie sprawę z tego, że kierunki wypływu i oddziaływania nie były tutaj zgodne. Owszem, partie polityczne bardzo szybko zmonopolizowały całe przedstawicielstwo polityczne, ale uczyniły to również dlatego, że forum tego przedstawicielstwa, jakim jest parlament, bardzo chętnie skorzystał z oferty partii politycznych. Niezorganizowane, luźne grupy reprezentantów, które generowały partyjny rozgardiasz i właściwie utożsamiały wolę ogółu z wolą wszystkich zostały dzięki partiom właśnie (a ściślej: frakcjom partyjnym w parlamencie) w jakiś sposób uszeregowane i uporządkowane. Odpowiadały też rudymentarnej idei rządu odpowiedzialnego, leżącej przecież u podstaw całej reprezentacji politycznej, a to z tej prostej przyczyny, że wyraźnie strukturyzowały rząd i podmiot (również w sensie politycznym), przed którym on odpowiada. Także koncepcja *Public Opinion* szła wyraźnie w kierunku zaznaczenia roli partii bądź inaczej zorganizowanych, ale właśnie uporządkowanych, w jakiś sposób określonych i jakoś zbudowanych struktur, które wezmą na siebie ciężar formowania opinii publicznej, która przecież bez udziału partii nie mogłaby się w żaden

²² Por. D. Grimm: *Parlament a partie w RFN*. „Przegląd Sejmowy” 1994, nr 1, s. 69 i nast.

sposób uzewnętrznić²³. Umocnienie partii w parlamencie i posła afiliowanego partyjnie w parlamencie było więc skutkiem wielu rozmaitych zdarzeń i skutków, a procesy upartyjnienia reprezentacji politycznej były więcej niż złożone²⁴.

W pewnym momencie okazało się więc, że partia nie jest — jak na początku sądzono — jedynie strukturą przejściową, pewnym epifenomenem czy też swoistą chimera ustrojowo-polityczną, którą można zignorować w definiowaniu stosunku przedstawicielskiego. Przejście partii z poziomu partii kadrowej do poziomu partii masowej, wraz z jednoczesnymi zmianami w obrębie prawa wyborczego, i umocnieniem „parlamentarnych reguł gry” między gabinetem a większością i opozycją polityczną, uczyniło partie stałym i pewnym już elementem krajobrazu nowoczesnej *polis*, kluczowym wręcz ogniwem w procesie ekspresji woli mandanta²⁵. Co więcej, partie polityczne nie tyle sfalsyfikowały stosunek przedstawicielski, będąc sposobem jego zniekształcenia czy innego rodzaju zdeformowania, ale właściwie, jak to zaczęto od pewnego momentu postrzegać, dopiero uczyniły ten stosunek przejrzystym, czytelnym, a przez to i pełnym, *volonté de tous* bowiem przekształciły w *volonté générale*²⁶.

Dlatego zabieg polegający na jurydyzacji partii politycznych, którego skutkiem była konstytucjonalizacja fenomenu partii, oznaczał również *nolens volens* ingerencję w treść mandatu przedstawicielskiego²⁷. Przepisy, wedle których „partie współdziałają w kształtowaniu woli politycznej narodu” (art. 21 ust. 1 niemieckiej Ustawy Zasadniczej); albo „współdziałają w kształtowaniu i manifestowaniu woli ludu i są podstawowym instrumentem uczestnictwa politycznego” (art. 6 konstytucji Hiszpanii); albo „przyczyniają się do organizowania i wyrażania woli ludu” (art. 10 ust. 2 konstytucji Portugalii); albo „przyczyniają się [...] do tworzenia i wyrażania woli obywateli przy poszanowaniu suwerenności narodowej” (art. 8 ust. 2 zd. 2 konstytucji Rumunii); albo wreszcie „działają na rzecz kształtowania i wyrażania politycznej woli obywateli” (art. 11 ust. 3 konstytucji Bułgarii), wyraźnie instytucjonalizują nie tylko same partie *tout court*, ale przede wszystkim ich rolę jako zasadniczego właściwie mechanizmu (środka) korelacji politycznej.

²³ Por. C. Ysmal: *Les partis politiques et leur rôle*. In: *Institutions et vie politique*. Ed. J.-L. Parodi. Paris 2003, s. 95, 96.

²⁴ Por. C. Haguenu-Moizard: *Les systèmes politiques européens*. Paris 2009, s. 48 i nast.

²⁵ Por. P. Türk: *Théorie générale du droit constitutionnel*. Paris 2010, s. 101, 102.

²⁶ Por. O. Duhamel: *Le pouvoir politique en France*. Paris 2003, s. 80 i nast.

²⁷ Podkreśla się to mocno np. w doktrynie francuskiej, gdzie zauważa się, że partie polityczne biorą, z mocy samego postanowienia konstytucji, udział w wyłanianiu organów przedstawicielskich i wyrażaniu woli ogółu w drodze głosowania. Por. B. Tricot, R. Hadas-Label: *Les institutions politiques françaises*. Paris 1985, s. 211.

Rola taka jest uznawana również w tych wszystkich wypowiedziach konstytucyjnych, które postrzegają partie polityczne nie jako mechanizm transmisji woli ogółu, ale jako swoisty rdzeń porządku demokratycznego, *ergo* pluralistycznego. Jako przykład może tu posłużyć konstytucja Republiki Czeskiej, która *à propos* partii politycznych mówi, iż cały „system polityczny oparty jest na swobodzie i dobrowolności zakładania oraz wolnej konkurencji partii politycznych” (art. 5). Podobnie w gruncie rzeczy miejsce partii postrzega ustrojodawca grecki, w którego opinii „partie powinny służyć swobodnemu funkcjonowaniu ustroju demokratycznego” (art. 29 ust. 1). Konstytucja Polski mówi z kolei, że partie polityczne „wpływają metodami demokratycznymi na kształtowanie polityki państwa” (art. 11 ust. 2). Widać, że w każdym z tych przypadków partia polityczna uznawana jest za wartość szczególną demokratycznie zorganizowanego państwa, punkt centralny nie tylko ładu pluralistycznego, ale także procesu wyrażania suwerenności narodu, a w rezultacie zawiązywania stosunku reprezentacji, choć to ostatnie niekoniecznie musi być wysłowione *expressis verbis*²⁸.

Ewidentny związek między partią polityczną, z jednej strony, a procesem korelacji, z drugiej, potwierdza znakomicie dyspozycja przepisu 10. konstytucji Portugalii, gdzie w ust. 1 wymieniono wszystkie przymiotniki wyborcze — wychodząc z założenia, że wybory stanowią zasadniczy kanał uzewnętrzniania się woli suwerena — natomiast w ust. 2 *explicite* zadekretowano, że w procesie organizowania i wyrażania woli ludu biorą udział partie polityczne, które — dodajmy — w praktyce proces ten monopolizują. Dowodzi tego znowu najlepiej konstytucja Portugalii, która zakłada otwarcie, że „partie polityczne są reprezentowane w organach pochodzących z wyborów powszechnych i bezpośrednich, stosownie do swojej siły wyborczej” (art. 114 ust. 1). Cytowana jednostka tekstowa nie tylko stanowi formę pośredniego sposobu zainstalowania proporcjonalnej wersji systemu arytmetycznej redystrybucji mandatów, ale także *explicite* zakłada udział partii w reprezentacji politycznej, przewidując że partia polityczna ma po prostu być reprezentowana w organach pochodzących z wyborów powszechnych. W ten sposób, przynajmniej w jakimś stopniu, wypełniono konstytucyjną lukę, jaka istniała między suwerenem, którego suwerenność wyrażała się w akcie wyborczym, a mandatariuszem, który w myśl klasycznej doktryny prawa konstytucyjnego wyrażać miał hipotetyczną wolę ogółu, sprawując mandat przedstawicielski (wolny, swobodny, nieograniczony)²⁹. Oczywiście, rozdziew między teorią, to

²⁸ Por. G. Peiser: *L'institutionnalisation des partis politiques...*, s. 525 i nast.

²⁹ Rola partii politycznych w tym bowiem, między innymi jest doceniana i silnie akcentowana tzn. w tym, że partia wypełnia przestrzeń między konstytucyjną ideą suwerenności a reprezentacją odzwierciedloną w substracie osobowym parlamentu. Por. na przykład: O. Duhamel: *Le pouvoir politique...*, s. 77 i nast.; C. Ysmal: *Les partis politiques...*, s. 94 i nast.

jest zasadą, zgodnie z którą deputowany wyraża abstrakcyjnie pojętą wolę ludu, a praktyką, zakładającą więź deputowanego z partią polityczną, potwierdzoną wyjątkową wręcz rolą partii jako ogniwa pośredniczącego, nie został całkowicie wyeliminowany. Wciąż obowiązująca w definiowaniu mandatu jest wszak zasada nieskrępowania, która w przypadku konstytucji Portugalii znajduje swoje potwierdzenie w sformułowaniach, głoszących, po pierwsze, iż „deputowani reprezentują cały kraj” (art. 152 ust. 2), a po drugie, że „swobodnie sprawują [oni] swój mandat” (art. 155 ust. 1). Zasada ta pozwala zachować klasyczną postać mandatu przedstawicielskiego (wolnego), a jednocześnie usprawiedliwić ingerencję w ten mandat partii politycznych, które *de lege lata* są obecnie konstytucyjnie przewidzianym środkiem korelacji. Nie reorientuje to jednak, przynajmniej *prima facie*, samej konstrukcji mandatu, pozostawiając go nadal mandatem wolnym (nieskrępowanym). Dzięki temu deputowani, by posłużyć się niemiecką Ustawą Zasadniczą, są w dalszym ciągu „przedstawicielami całego narodu” i „nie są związani nakazami czy instrukcjami oraz podlegają tylko swemu sumieniu” (art. 38). Stan taki wciąż uznawany jest za podstawową, a zarazem najlepszą regułę konstytucyjnego zdefiniowania statusu mandatariusza. Deputowani — jak o tym stanowi art. 82 zd. 1 konstytucji Słowenii — są wobec tego „przedstawicielami całego ludu i nie są związani żadnymi instrukcjami”. Jednocześnie jednak fakt ich mniej bądź dalej idącego powiązania z partią polityczną nie jest już drastycznym kontrastem w stosunku do *ex hypothesi* zdefiniowanej roli ustrojowej. Partyjne zaplecze parlamentarzysty dostatecznie tłumaczy konstytucyjnie potwierdzona rola partii politycznych jako swoście pojmowanych pasów transmisji woli samego suwerena³⁰, struktur pluralistycznie zorganizowanego społeczeństwa.

Stan taki dla dzisiejszej doktryny jest stanem typowym. Z jednej strony akceptowana jest bowiem konstytucyjna rola partii jako podstawowych (a w praktyce często jedynek) ogniw procesu artykulacji i agregacji woli elektoratu³¹, z drugiej zaś wciąż podtrzymywana jest konstytucyjna definicja deputowanego jako wyraziciela interesów globalnych i uniwersalnych, a nie partykularnych i sekcjonalnych (a mówiąc bardziej precyzyjnie, uwzględniając realia więzów przedstawicielskich, partyjnych)³². Potwierdza to między innymi przepis art. 67 ust. 2 konstytucji Hiszpanii, zakładający, iż „członkowie Kortezów Generalnych nie są związani mandatem imperatywnym”, albo — w sposób najbardziej ogólny — art. 51 ust. 2 konstytucji Grecji, gdzie wyraźnie postanowiono, że „deputowani reprezentują naród”. Zasada,

³⁰ Por. D.L. Seiler: *Partis politiques*. In: *Dictionnaire du vote...*, s. 726, 727.

³¹ Co widać chociażby w przepisach prawa wyborczego, w których partie są traktowane wyjątkowo chociażby na etapie zgłaszania kandydatów czy list wyborczych, które to zadania pełnią partie polityczne na zasadzie wyłączności.

³² Por. B. Chantebout: *Droit constitutionnel...*, s. 84 i nast.

zgodnie z którą „każdy członek parlamentu reprezentuje naród i wykonuje swoje funkcje nie będąc poddany mandatowi związanemu” (art. 67 konstytucji Włoch), jest wobec powyższego nadal *principium* stosunku przedstawicielskiego. Wyrażona jest w ten sposób główna idea mandatu przedstawicielskiego, którą w ślad za konstytucją Litwy można scharakteryzować w ten sposób, że posłowie „przy wypełnianiu swoich obowiązków [...] kierują się konstytucją [...], interesem państwa oraz własnym sumieniem i nie mogą być ograniczani żadnymi nakazami” (art. 59 zd. 4). Tak więc nadal, mimo daleko posuniętej jurydyzacji partii politycznych i wpisania ich do konstytucji, a co więcej zaznaczenia ich dominującej roli w procesie „kształtowania i manifestowania woli ludu” (art. 6 konstytucji Hiszpanii), parlamentarzysta pozostaje — przynajmniej *de lege fundamentalis lata* — reprezentantem kolektywnego podmiotu suwerenności (ludu bądź w innej terminologii narodu), a nie jakichkolwiek struktur pośredniczących, deformujących hipotetyczną *volonté générale*³³. Konstytucyjną, najbardziej ogólną pozycję deputowanego wciąż zatem wyraża podstawowa zasada współczesnego przedstawicielstwa politycznego, mianowicie *tout mandat impératif est nul* (art. 27 zd. 1 konstytucji Francji)³⁴.

Jeśli natomiast próbuje się wyprowadzić z obydwu wspomnianych zasad, to jest ciągłego traktowania posła jako mandatariusza nieskrępowanego żadnymi nakazami czy innymi instrukcjami wyborczymi oraz przewidzianej *explicite* wyjątkowej roli partii politycznych, które korzystając z konstytucyjnego przyzwolenia, wkraczają w proces zawiązywania i utrzymywania relacji wyborca — wybierający, jakieś dalej idące skutki, to najczęściej przybierają one postać nie do końca określonych hybryd, mutacji czy wręcz deformacji klasycznych założeń albo — w wariantach skrajnych — rozwiązań wewnątrznie sprzecznych, trudnych do przeprowadzenia jednoznacznej i zdecydowanej wykładni, często przybierających postać wspomnianego już wcześniej mandatu semiimperatywnego. Przykładem może być tutaj znowu konstytucja Portugalii, która — oprócz wskazanych już konstytucyjnych zasad — to jest udziału partii politycznych w organizowaniu i wyrażaniu woli ludu (art. 10 ust. 2); obowiązku reprezentowania partii w organach pochodzących z wyborów stosownie do ich siły wyborczej (art. 114 ust. 1); i wreszcie mandatu przedstawicielskiego (art. 152 ust. 2 oraz art. 155 ust. 1), przewiduje utratę mandatu parlamentarnego w razie wstąpienia deputowanego do innej partii politycznej niż ta, z której listy został wybrany (art. 160 ust. 1 pkt c). To ostatnie rozwiązanie, znane powszechnie jako „klauzula

³³ Choć jednocześnie zakłada się, że różnego rodzaju opinie grupowe i środowiskowe muszą być uwzględniane w działalności parlamentarzysty. Por. D. Baranger: *Le droit constitutionnel...*, s. 88.

³⁴ Por. P. Ardant: *Institutions politiques & droit constitutionnel*. Paris 2004, s. 169 i nast.

czechosłowacka³⁵, stanowi rzeczywiście ewenement, gdyż ewidentnie łamie tradycyjną dla prawa konstytucyjnego zasadę, że poseł wyraża jakieś bliżej niezdefiniowane interesy ogólne i że nie może być traktowany jako emisariusz interesów grupowych albo środowiskowych.

Rozwiązanie portugalskie *prima facie* przywodzi na myśl nieodparcie mandat nakazczy, uznany dziś powszechnie za anachronizm³⁶. Niedwuznaczne nawiązanie do związanej postaci mandatu sugeruje właśnie możliwość utraty (pozbawienia) mandatu. Niezależnie bowiem, czy taka utrata przewidziana jest *ex lege*, czy orzeka o niej jakiś organ państwa, czy też sami wyborcy, to zawsze prawo cofnięcia pełnomocnictwa wyborczego (a do tego przecież sprowadza się każda możliwość pozbawienia mandatu) jest traktowane jako element rozstrzygający (choć z pewnością nieobowiązkowy) dla konstrukcji mandatu imperatywnego³⁷. Utrata mandatu jest bowiem zawsze w takim przypadku tylko sankcją za zachowania kolidujące z oczekiwaniami promotora mandatu. Jasną więc jest rzeczą, że ekstraordynaryjna procedura utraty mandatu może mieć zastosowanie w tych wszystkich przypadkach, w których od mandatariusza oczekuje się określonego rodzaju zachowań, zgodnych z wolą mocodawcy mandatu. Utrata mandatu jako najdalej idąca konsekwencja ustanowienia mandatu o cechach imperatywnych logicznie rzecz biorąc zawiera w sobie również i mniej relewantne składniki związane-go stosunku przedstawicielskiego (na zasadzie, że skoro więcej, to i mniej). Dlatego rzeczywiście portugalską procedurę, w której dopuszcza się utratę mandatu w razie zmiany przynależności partyjnej deputowanego, można postrzegać jako wprowadzenie, wydawałoby się, że zupełnie anachronicznej dzisiaj postaci mandatu ograniczonego (nakazczego, związanego czy — po prostu — imperatywnego).

Czy jednak rzeczywiście w oparciu o regułę obligatoryjnego wygaśnięcia mandatu z mocy prawa w razie wstąpienia deputowanego do innej partii niż ta, z której listy został wybrany, należy uznać za równoznaczną z restytucją

³⁵ A to z tego powodu, że pierwszy raz przepis o podobnej treści, znalazł się w regulacjach prawnych międzywojennej Czechosłowacji. Na podstawie powyższej klauzuli Trybunał Wyborczy orzekał o utracie mandatu przez członka parlamentu wówczas, gdy ten „z niskich lub niehonorowych powodów” przestawał być członkiem partii, z listy której został wybrany. Trybunał wydawał orzeczenie na wniosek przewodniczącego danej izby lub na żądanie zainteresowanej partii.

³⁶ Sprawa ta jest jednak zasadna tylko pod warunkiem, że uznamy, iż mandat imperatywny nie jest na tyle szeroką i pojemną kategorią, iż oznacza ona prostą odwrotność mandatu przedstawicielskiego, a tak właśnie, bardzo często, postrzega się mandat związany. W efekcie jakakolwiek korekta założeń mandatu wolnego jest postrzegana jako przyjęcie alternatywnego mandatu imperatywnego. Por.: M. de Villiers: *Dictionnaire du droit constitutionnel*. Paris 2005, s. 152, 153; P. Avril, J. Gicquel: *Lexique de droit constitutionnel*. Paris 2003, s. 76.

³⁷ Por. Y. Déloye: *Mandat impératif...*, s. 611 i nast.

wydawałoby się zapomnianego już dziś mandatu imperatywnego? Odpowiedź nie jest wcale taka oczywista jak mogłoby się to na początku wydawać³⁸. Różne klauzule definiujące w konstytucji status prawno-polityczny deputowanego wciąż tkwią bardzo mocno w utrwalonych schematach mandatu przedstawicielskiego (wolnego). Z jednej przecież strony „deputowani reprezentują cały kraj, a nie okręgi wyborcze, z których zostali wybrani” (art. 152 ust. 2), z drugiej zaś sprawują oni swój mandat „swobodnie” (art. 155 ust. 1).

Na pierwszy rzut oka deputowany portugalski wciąż posiada więc tradycyjny mandat wolny. Kłóci się jednak z tym treść klauzuli czechosłowackiej z art. 160 ust. 1 pkt c. Czy zatem rzeczywiście jest to ewidentna sprzeczność, przeoczenie, swoisty lapsus konstytucyjny, czy może raczej próba, nie do końca przemyślana albo konsekwentna, zbudowania jakiejś nowej wersji mandatu, oscylującej pomiędzy modelami dotychczasowymi? Czy też po prostu jest to naturalna konsekwencja uznania, konstytucyjnie bardzo mocno przecież zaznaczonej, roli partii politycznych w całym procesie reprezentacji? Wydaje się, że mandat parlamentarny ma charakter wolny w tym sensie, że deputowany — jak to mówi dyspozycja art. 155 ust. 1, swobodnie sprawuje swój mandat. Oznacza to, innymi słowy mówiąc, zakaz wszelkiego rodzaju wytycznych, instrukcji, poleceń, nakazów czy zakazów bądź inaczej sformułowanych opinii, które wyznaczałyby treść zobowiązania przedstawicielskiego. Jednakże konstytucja nigdzie nie statuuje zasady, typowej dla mandatu wolnego, zgodnie z którą parlamentarzysta reprezentuje naród.

Przepis art. 152 ust. 2 mówi co prawda, że „deputowani reprezentują cały kraj”, ale zarazem dodaje, że należy to interpretować w ten sposób, że nie reprezentują oni okręgów wyborczych, z których zostali wybrani (art. 152 ust. 2 *in fine*). W konsekwencji, norma z art. 152 ust. 2 nie może być *per se ipse* traktowana jako podstawa wprowadzenia mandatu wolnego w pełnym tego słowa znaczeniu³⁹. Wyklucza ona jedynie terytorialność więzów, jakie mogą łączyć reprezentanta i reprezentowanego, co — historycznie rzecz biorąc — było jedną z wielu wersji mandatu związanego, a dzisiaj z kolei jest okazją do podważania mandatu wolnego, który — dla wielu — kłóci się z regułami wybierania posłów w jednostkach terytorialnych, jakimi są okręgi wyborcze.

Sens art. 152 ust. 2 konstytucji Portugalii, wedle którego „deputowani reprezentują cały kraj, a nie okręgi wyborcze, z których zostali wybrani”, zawiera się więc wyłącznie w tym, że nie ma żadnego klucza terytorialnej czy lokalnej reprezentacji. Imperatywność mandatu zasadzająca się na

³⁸ Por. J. Cadart: *institutions politiques et droit constitutionnel*. T. 1. Paris 1990, s. 198 i nast.

³⁹ Tym bardziej, że nie ma również w konstytucji innego typowego przepisu charakteryzującego ustanowienie mandatu wolnego, mianowicie wyraźnego zakazu mandatu imperatywnego.

więzach wynikających z mapy okręgów wyborczych jest więc tutaj niedopuszczalna. Nie oznacza to jednak wcale, że nie może dojść do ustanowienia innego rodzaju zobowiązania według wzorców *mandat impératif*. Mandat noszący znamiona związania ma wszak bardzo wiele postaci⁴⁰. Nie musi on ustanawiać węzła związania jedynie na linii poseł — okręg wyborczy albo poseł — konkretny wyborca (co zresztą wydaje się praktycznie niemożliwe). Również — co jasne — materialna treść mandatu nie musi być przedmiotem jednakowego i zawsze takiego samego związania. Skala możliwych, bo wolnych od zleceń i poleceń, zachowań mandatariusza może być w konsekwencji bardzo różna. Nie jest też tak, że przed ustrojodawcą stoi jedynie prosta alternatywa: mandat związany — mandat wolny. Wersje pośrednie, mieszczące się w pojemnej klasie mandatu nakazczego, są jak najbardziej dopuszczalne, historycznie i spotykane, i uzasadnione, a co więcej, chyba jak najbardziej adekwatne do obrazu „państwa partyjnego”, w którym wolę partii politycznych stawia się *de facto* na równi z wolą wyborców. Nawet kiedy porzuci się postrzeganie współczesnej reprezentacji jako reprezentacji wyłącznie partyjnej i ustanowi alternatywny model reprezentacji korporacyjnej, to również mandat związany okazuje, a przynajmniej potencjalnie może okazać, swoją przydatność. W sumie bowiem każda inna postać reprezentacji, anizeli klasyczna reprezentacja parlamentarna, ustanawia — przynajmniej *tacite* — jakąś wersję czy odmianę mandatu imperatywnego (a w każdym razie umożliwia jej zainstalowanie), a to z tej prostej przyczyny, że najwyżej oczekuje od mandatariusza wyrażania interesów określonych grup i środowisk stojących za mandatem. Niezależnie więc, czy siłą sprawczą stosunku przedstawicielskiego będzie grupa środowiskowa o cechach zawodowych, gospodarczych, czy po prostu partia polityczna, to będzie ona wywierała naturalną ze wszech miar presję na piastuna mandatu, aby ten przede wszystkim realizował jej interesy⁴¹.

Mimo atrakcyjności mechanizmów korporacyjnych dominuje jednak nadal model reprezentacji partyjnej, w której zasadniczą siłą w procesie reprezentacji politycznej pozostają partie. Idea *Parteienstaat* wciąż zatem definiuje współczesne treści stosunku przedstawicielskiego. Jej kluczem jest to, że partie organizują przestrzeń reprezentacji oraz wiążą (przynajmniej w sensie politycznym) swoich posłów nakazami partyjnej lojalności. Te ostatnie mogą się przejawiać jedynie dyscypliną partyjną, ale mogą przybrać również postać wyostrzoną, tzn. idącą w kierunku mandatu zwiazanego. Taką wersję zdaje się proponować konstytucja Portugalii, szczególnie w tym punkcie, w którym bez żadnych dwuznaczności odwołuje się do „klauzuli czechosło-

⁴⁰ Por. G. Berlia: *Du mandat impératif...*, s. 20 i nast.

⁴¹ Por. H. Best: *Cleavage Representation in European Parliamentary History*. In: *Democratic Representation in Europe. Diversity, Change and Convergence*. Eds. M. Cotta, H. Best. Oxford 2007, s. 292 i nast.

wackiej”. Wersja portugalska nie jest jednak prostym sięgnięciem po mandat imperatywny, ani nawet po rozwiązanie *fifty-fifty*, czyli konstrukcję mandatu semiimperatywnego. Jak wykazano uprzednio, mandat semiimperatywny stanowi w gruncie rzeczy rodzaj zaakceptowania generalnej idei mandatu wolnego, tzn. nieposiadającego żadnych cech związania, w warunkach jednoczesnej akceptacji faktu politycznych (faktycznych) zależności mandatarusza od swojego partyjnego zaplecza⁴². Inaczej mówiąc, mandat semiimperatywny utrzymuje prawną fikcję stosunku przedstawicielskiego zakładającą wolny charakter relacji wyborca — wybrany, wraz z jednoczesną aprobatą dla politycznej strony tego stosunku, która wprowadza pewnego rodzaju zależność czy też może — mówiąc ściślej — element pośredniczący w owej relacji, jakim są partie polityczne. W płaszczyźnie prawno-teoretycznej nie zmienia to jednak generalnej idei mandatu wolnego (przedstawicielskiego), rodzi natomiast istotne komplikacje co do tego, czym *de iure* reprezentantem staje się deputowany. Chodzi tu przede wszystkim o odpowiedź na pytanie: Czy jest on nadal reprezentantem wyborców (wszystkich), czy może jest on już reprezentantem partii, które wzięły na siebie ciężar zorganizowania wyborców i właściwie działają za nich? Jeśli natomiast konstrukcja mandatu semiimperatywnego nie przybierze doktrynalnego, jednoznacznego kształtu, to może być potraktowana co najwyżej jako forma odwzorowania bądź też teoretycznego potwierdzenia realnej (rzeczywistej) treści stosunku przedstawicielskiego, która inaczej wygląda, jeśli spojrzeć na nią *à la lettre*, inaczej zaś, kiedy rozpozna się jej faktyczne (polityczne) znamiona. Koncepcja mandatu „pół na pół” nie do końca zgadza się więc z konstytucyjną regulacją przewidzianą w Portugalii. Ta ostatnia idzie bowiem zdecydowanie dalej aniżeli ostrożna i w jakimś sensie asekuracyjna postać mandatu semiimperatywnego, która w kształcie wypracowanym przez doktrynę nie dopuszcza przecież możliwości odwołania deputowanego⁴³, bo wówczas imperatywny status mandatu przestałby mieć charakter „semi”.

Rozwiązanie portugalskie, jak się wydaje, idzie o wiele dalej. Po pierwsze, dystansuje się do jednoznacznego wskazania, że poseł jest przedstawicielem narodu. Po drugie, odcina się stanowczo od przyjęcia jakiegś, nieokreślonej bliżej, formuły reprezentacji terytorialnej, uznając, że w każdym przypadku deputowany reprezentuje cały kraj, co w pewnym sensie potwierdza zasadę, że wyraża interesy całego *corps électoral*, ale zarazem nie prze-

⁴² Zauważyć przy tym trzeba, że rola partii politycznych, dzisiaj już bezdyskusyjna, jeśli chodzi o korektę, jaką powoduje w teoretycznych założeniach mandatu, może przyczynić się do minimalizowania ewentualnych zagrożeń, jakie wynikają z teorii mandatu przedstawicielskiego (np. omnipotencji parlamentu, a przede wszystkim jego swoistej antydemokratyczności pojmowanej jako zbyt daleko idące „oderwanie” się deputowanego od swoich wyborców). Por. P. Ardant: *Institutions politiques...*, s. 173, 174.

⁴³ Niezależnie od tego, w jaki sposób przewidzianej (np. słynnych dymisji *in blanco*).

sądza o tym stanowczo ani jednoznacznie. Po trzecie, przewiduje typową dla mandatu wolnego zasadę, zgodnie z którą deputowany sprawuje swój mandat swobodnie. Po czwarte, definiuje partie polityczne jako podmioty, które przyczyniają się do organizowania i wyrażania woli ludu. Po piąte, zakłada obligatoryjną regułę reprezentacji partyjnej w organach pochodzących z wyborów powszechnych i bezpośrednich, stosownie do swojej siły wyborczej (nakazując tym samym proporcjonalną metodę redystrybucji mandatów, często *per se* traktowaną jako osobny rodzaj czy typ przedstawicielstwa). Po szóste, ustanawia wprost zasadę utraty mandatu na skutek zmiany przynależności partyjnej deputowanego. Po siódme wreszcie, co dla omawianej sprawy ma istotne konsekwencje, wcale nie traktuje parlamentu jako jedyne czy tym bardziej wyłącznego forum reprezentacji suwerenności narodowej. Obok Zgromadzenia Republiki status „organów suwerenności” konstytucja przyznaje bowiem również prezydentowi, rządowi, a także sądom (por. art. 110 ust. 1). W rezultacie uznać wypada, że na gruncie rozstrzygnięć zawartych w konstytucji Portugalii deputowany wcale nie jest wyrazicielem woli narodu, choć sam parlament, paralelnie z innymi organami państwa wyraża ideę suwerenności narodowej, co zresztą *nota bene* ewokuje wciąż aktualny problem tego, w jakim stopniu suweren sprawuje swoją władzę przez organy przedstawicielskie, w jakim zaś przez przedstawicieli. Rolę tę, z mocy wyraźnego upoważnienia konstytucyjnego, artykułują dopiero partie polityczne, które mają zagwarantowany udział w parlamencie stosownie do swojej „siły wyborczej”. Partie przy tym traktowane są w konstytucji jako główny podmiot zawiązywania stosunku przedstawicielskiego, swoisty stan pośredniczący między abstrakcyjnie pojętym wyborcą a reprezentantem. Dzięki temu partia staje się podmiotem *sui generis*, gdyż jest wprost przewidzianym ogniwiem (środkiem) korelacji politycznej, chronionym przez samą konstytucję jako relewantny podmiot rywalizacji wyborczej z jednej strony i partycypacji społecznej — z drugiej. Program partii traktuje się bowiem w konstytucji, przynajmniej *implicite*, jako zasadniczą płaszczyznę zawiązywania stosunku przedstawicielskiego, element, który prowadzi do pojawienia się relacji na linii wybierany — wybierający.

Bez partii politycznej i jej programu stosunek przedstawicielski byłby w efekcie zawieszony w próżni, nie miałby swojego materialnego korelatu w postaci platformy wyborczej partii. Dlatego, konsekwentnie, konstytucja nakazuje deputowanemu szanować ów program partii, bo — uwzględniając logikę rywalizacji wyborczej — to partia i jej program okazują się prawdziwym beneficjentem mandatu, a nie wskazany *ad personam* parlamentarzysta (co skądinąd przywodzi na myśl dawną, angielską koncepcję mandatu). Deputowany zmieniający barwy przynależności partyjnej jest więc traktowany jako ten, który naruszył stosunek przedstawicielski, zawiązany między

wyborcą a partią polityczną w czasie proporcjonalnego głosowania na listy. Parlamentarzysta nie jest więc tutaj, jak w klasycznym mandacie wolnym, „swobodnym elektronem”, który postępuje w sposób całkowicie swobodny, konceptualizując według własnego uznania (i sumienia) abstrakcyjną *volonté générale*, ale nie jest też typowym reprezentantem z mandatem nakazowym. Program partii, ubrany w prawną postać dyscypliny partyjnej, nie jest wszak bezwzględny nakazem postępowania deputowanego. Stosownie do wymagań konstytucyjnych deputowany cały czas sprawuje bowiem swój mandat w sposób „swobodny”.

Gdzie więc tkwi oryginalność rozwiązania portugalskiego i to, że nie jest ono jedynie kolejnym wcieleniem czegoś „pół na pół”; mandatu o cechach zarówno wolnych, jak i imperatywnych? Wydaje się, że istota problemu tkwi w transpozycji samego mandatu. Otóż, za sprawą daleko posuniętej instytucjonalizacji partii politycznych, z jednej strony, z drugiej zaś dzięki stosownym wskazaniom konstytucyjnym odnoszonym do statusu deputowanego, uznać wypada, że ustrojodawca portugalski dokonał zmiany charakteru mandatu. Mandat przestał być wszak traktowany jako zobowiązanie indywidualne konkretnego, wskazanego z imienia i nazwiska deputowanego, stał się natomiast — i to jest istota sprawy — zobowiązaniem zbiorowym i bezosobowym. W rezultacie mandat personalny, właściwy dla każdego ujęcia mandatu klasycznego (a więc zarówno imperatywnego, jak i wolnego) przekształcony został w mandat kolektywny⁴⁴, przy czym kolektywność tego rodzaju mandatu jest odwrotnością „kolektywności” przyjmowanej na gruncie stanowisk dotychczasowych, które postrzegały kolektywny (grupowy) rodzaj mandatu jako zasadę, w myśl której poseł reprezentuje nie pojedynczą osobę, ale wyborców jako takich, stosownie do hasła, że „naród deleguje wykonywanie suwerenności swoim reprezentantom”⁴⁵. W ujęciach klasycznych czy standardowych postrzegano w związku z tym kolegialny charakter mandatu przedstawicielskiego jako następstwo tego, że to kolegialny podmiot (wyborcy) udziela pełnomocnictwa swoim reprezentantom do działania w jego imieniu. Tymczasem tutaj znaczenie kolektywnego mandatu ulega odwróceniu albo — inaczej patrząc na problem — ma zupełnie inny punkt wyjścia, tzn. mandat jest kolektywny nie dlatego, że pełnomocnictwa udziela kolektywny podmiot, ale dlatego, że charakter kolektywny ma reprezentant.

W tym „wywróconym do góry nogami” rozumieniu kolektywności chodzi więc o to, że to grupową (kolektywną czy kolegialną) postać ma sam piastun mandatu, którym nie jest już indywidualny, wzięty z osobna poseł, ale partia, która selekcjonuje kandydatów na deputowanych, formułuje program

⁴⁴ Na temat rozróżnienia między mandatem indywidualnym a kolektywnym zob. szerzej G. Vedel: *Manuel élémentaire de droit constitutionnel*. Paris 2002, s. 395 i nast.

⁴⁵ M. Verpeaux: *Manuel de droit constitutionnel*. Paris 2010, s. 206.

wyborczy, prowadzi akcję wyborczą i wreszcie, po ewentualnym uzyskaniu mandatu, formuje się we frakcję parlamentarną ze wszystkimi tego skutkami⁴⁶. W konsekwencji, treścią mandatu staje się tak naprawdę program partii, która uzyskała wyborczą akceptację, a co za tym idzie — zobowiązała się do jego realizacji. W tym ujęciu sankcja za zmianę przynależności partyjnej (a nie np. złamanie dyscypliny partyjnej), jaką jest utrata mandatu, stanowi więc *de iure* sankcję za naruszenie (złamanie) mandatu, *ergo* naruszenie samego stosunku przedstawicielskiego, dla którego program partii był podstawą. Jeśli przyjmiemy tę interpretację, to okaże się, że obok klasycznych postaci mandatu (to jest wolny i związany), a oprócz tego/zasadniczo obok tego całej masy rozwiązań mieszczących się pośrodku *continuum* wyznaczonego przez te dwa, podręcznikowe jego końce, istnieje również drugie rozróżnienie, mianowicie na mandat indywidualny (osobowy czy jednostkowy) oraz kolektywny (grupowy albo zbiorowy, a nazywając rzecz po imieniu po prostu partyjny). Ten drugi usiłuje się zresztą często ustanawiać w drodze odpowiednio modelowanej praktyki i przyjmowania różnego rodzaju dymisji *in blanco*, które miałyby się okazać skuteczne w momencie zamiany przynależności frakcyjnej parlamentarzysty. Jak dotąd są one jednak najczęściej odrzucane jako kolidujące z wytycznymi wolnego mandatu przedstawicielskiego. Mandat tego rodzaju zakłada bowiem swoistą „osobistość” mandatu, to, że piastuje go deputowany *ad personam*, a nie jakiś bliżej nieokreślony podmiot kolektywny (w postaci np. partii politycznej).

Niemniej jednak zauważa się, że wierne respektowanie założeń mandatu wolnego może z kolei powodować naruszenie tzw. etyki parlamentarnej i tego, co stanowi *clou* każdego stosunku przedstawicielskiego, to jest zaufania reprezentowanego do reprezentanta⁴⁷. Zauważa się bowiem, że w momencie, kiedy parlamentarzysta, w czasie piastowania przez siebie mandatu, zmienia przynależność frakcyjną, to tak naprawdę „oszukuje” wyborcę, który — szczególnie w systemach proporcjonalnego głosowania na listy — głosował przede wszystkim, kierując się programem partii, a nie personaliami kandydatów. Parlamentarzysta w tym ujęciu jest na swój sposób „osadzony” w partii politycznej, pod której szyldem startował w wyborach i z listy której nabył ostatecznie mandat. To właśnie jest podstawą realizowanej czasami praktyki

⁴⁶ Takie ujęcie sprawy każe postawić oczywiście niebagatelne, ale też i od dawna nurtujące pytanie o przekształcenie samej idei reprezentacji i o to, czy nie ulega ona przypadkiem nie tylko dewaluacji, ale w ogóle zakwestionowaniu. Niezależnie przy tym od ostatecznie udzielonej odpowiedzi jest jednym z symptomów ogólnego kryzysu reprezentacji i demokracji przedstawicielskiej. Por. D. Turpin: *Démocratie représentative et démocratie participative*. In: *Constitutions et pouvoirs. Mélanges en l'honneur de Jean Gicquel*. Paris 2008, s. 565 i nast.

⁴⁷ Por. J. Gicquel, J.-E. Gicquel: *Droit constitutionnel et institutions politiques*. Paris 2007, s. 111.

nakłaniania deputowanych do składania dymisji *in blanco*, które okazywałyby się skuteczne w momencie zmiany „barw partyjnych” deputowanego⁴⁸. Ich nieważność, a nawet więcej, bo sprzeczność z prawem, jest najczęściej motywowana konfliktem tego typu praktyki z generalną, w dodatku konstytucyjnie wyartykułowaną, zasadą mandatu wolnego⁴⁹. Tymczasem można ją odebrać nie jako formę bezpośredniego naruszenia mandatu przedstawicielskiego, lecz raczej jako formę zakwestionowania tego mandatu w tym jego punkcie, w którym ustala on relację jednostkową (osobistą) między mandatariuszem a mandantem i — docelowo — usiłowania ustanowienia w jego miejsce jakiejś postaci mandatu zbiorowego (partyjnego), co oczywiście również byłoby, z prawnego punktu widzenia, niedopuszczalne.

Pytanie, jakie musi się zrodzić *à propos* mandatu kolektywnego, jest takie, czy przypadkiem nie stanowi on jedynie inaczej nazwanej albo — ujmując rzecz nieco odmiennie — zawołowanej postaci mandatu imperatywnego? Skoro bowiem sankcją naruszenia polecenia wyborczego jest utrata mandatu, to w takim razie, mandat kolektywny można by było postrzegać jako co najwyżej podklasę typowego mandatu związanego. Wydaje się, że z co najmniej z dwóch powodów tak nie jest. Po pierwsze dlatego, że utrata mandatu jako forma prawnej sankcji za naruszenie mandatu (treści instrukcji wyborczych) nie jest wcale bezwzględny składnikiem konstrukcji mandatu związanego⁵⁰. Jego istotą, swoistym „jądrem”, jest to, że formułuje on pewien nakaz właściwego zachowania się piastuna mandatu; a co za tym idzie — obowiązek respektowania woli korpusu wyborczego uzewnętrznionej czy też określonej albo sprecyzowanej w mandacie. Równie dobrze jednak obowiązek ten może mieć postać klasycznej *lex imperfecta*, co w niczym nie zmienia nakazowego charakteru mandatu. Po drugie dlatego, że gdyby faktycznie założyć konieczność utraty mandatu jako skutku niedochowania instrukcji wyborczych, to w modelu mandatu kolektywnego takiego skutku po prostu nie ma. Mandat kolektywny nie obliguje więc partii do wiernego, punkt po punkcie respektowania własnego programu wyborczego, mimo że zgodnie z teorią rządów opinii publicznej tak właściwie należałby go zinterpretować. Gdyby tak rzeczywiście było, i gdyby przyjąć, że warunkiem niezbędnym każdego mandatu imperatywnego jest pozbawienie mandatu na wypadek sprzeczności mechanizmu osiągnięcia korelacji wybranego z wyborcą⁵¹ to sankcją za

⁴⁸ Por. G. Berlia: *Du mandat impératif...*, s. 23 i nast.

⁴⁹ Mandat tego rodzaju nie ustanawia żadnej kontraktowej relacji między wyborcą a mandatariuszem, która znamionuje mandat związany i wszelkie jego mutacje.

⁵⁰ Nieodwoływalność mandatu jest natomiast obligatoryjnym składnikiem konstrukcji mandatu wolnego. Por. P. Avril, J. Gicquel: *Droit parlementaire*. Paris 2004, s. 32.

⁵¹ Jeśli przyjąć, że korelacja jest procesem, a nie jedynie stanem *constans*, co w doktrynie samo w sobie stanowi problem dyskusyjny. Socjologiczne interpretacje reprezentacji podkreślają jednak, że stan zgodności nie ma charakteru jednorazowego i należy go osiągać

ową sprzeczność powinna być utrata mandatu przez kolegialny (złożony) jego podmiot, czyli *tout court* partię polityczną. W wymiarze *stricte* prawnym powinno to najlepiej prowadzić do wcześniejszego zakończenia pełnomocnictw parlamentu i rozpisania przedterminowych wyborów, skoro partie polityczne zasiadające w parlamencie złamały „przyrzeczenie wyborcze” zawarte w mandacie⁵². Tymczasem właściwym sposobem uznania, że zbiorowy piastun mandatu, to jest partia polityczna, naruszył *sui generis* porozumienie wyborcze, łamiąc tym samym ideę *Public Opinion*, jest mechanizm „zwykłych”, czyli rytmicznych wyborów, w wyniku których może jedynie dojść do cofnięcia aprobacji przez *corps électoral*. W konsekwencji, sankcją złamania przez partię wyposażoną wcześniej w mandat zbiorowy treści „instrukcji wyborczych” jest alternacja władzy, a nie mająca postać ekstraordynaryjnej reprobacji wcześniejsza utrata mandatu, a co za tym idzie zakończenie stosunku przedstawicielskiego. Okazuje się więc, że nie tylko brak automatyzmu utraty mandatu, ale również brak prawnego zobowiązania podmiotu wyposażonego w mandat (w tym przypadku partii politycznej) do wiernego i bezwzględного respektowania jego treści przesądza o bezużyteczności konstrukcji *mandat impératif*. Dlatego właśnie konstytucja Portugalii wciąż podtrzymuje tak typowe dla mandatu wolnego przekonanie, że „deputowani swobodnie sprawują swój mandat”.

Nie jest to jednak również prosta kompilacja dwóch podstawowych typów mandatu, czyli znany już mandat semiimperatywny. W stosunku do tego ostatniego wprowadzono tutaj bowiem istotną korektę. Otóż w koncepcji mandatu semiimperatywnego zakłada się, że zmianie, przynajmniej na swój sposób, ulega podmiot reprezentowany, gdyż właściwego suwerena — stosownie do wskazań *Parteienstaat* — zastępuje partia polityczna, wobec której mandatariusz czuje się zobowiązany. Tymczasem koncepcja mandatu zbiorowego (partyjnego) zakłada modyfikację nie tyle reprezentowanego, ile raczej reprezentanta. Jest tak, ponieważ w dalszym ciągu to suweren (naród) ma być reprezentowany, ale już nie za pośrednictwem indywidualnych, pojedynczych deputowanych, którzy wedle znanej sentencji będą „chcieli za naród”, lecz zorganizowanych struktur tego narodu, jakimi są sprawnie działające i dobrze zorganizowane partie polityczne. W procesie korelacji, w razie uznania mandatu zbiorowego, więc wyborczą zawiązuje więc nie suweren ze swoim pojedynczym, indywidualnie wskazanym mandatariuszem, lecz

permanentnie, co oznacza, że korelacja z definicji jest procesem, a nie z góry założonym stanem rzeczy.

⁵² *Nota bene* dlatego też uznawano czasami, że wyjątkowo częste przeprowadzanie wyborów jest jednym ze sposobów ustanowienia mandatu imperatywnego. Częste odbywanie elekcji parlamentarnej minimalizuje bowiem — jak się zaznacza — możliwość oderwania się deputowanych od woli elektoratu. Por. P.-H. Zaidman: *Le mandat impératif. De la Révolution française à la Commune de Paris*. Paris 2008, s. 73 i nast.

suweryn z partią polityczną⁵³, płaszczyzną zaś konwergencji poglądów, jako podstawy stosunku reprezentacji, staje się program wyborczy partii, stosownie zresztą do podręcznikowych wręcz założeń teorii *Public Opinion*⁵⁴.

Dlatego właśnie portugalski mandat parlamentarny można śmiało określić mianem mandatu nowego typu, tzn. mandatu kolektywnego (zbiorowego). Tutaj bowiem „transfer” międzypartyjny deputowanego i przejście przez niego do partii innej niż ta, z której został wybrany, mogą być postrzegane jako naruszenie mandatu, to jest, w tym przypadku, zobowiązania do realizacji programu partii, który uzyskał wyborcze *agrément*. Stąd też i sankcja, jaką jest utrata mandatu, którego treścią był program (manifest) wyborczy partii. Przejście przez parlamentarzystę do innej partii politycznej jest wobec tego słusznie postrzegane jako zakwestionowanie mandatu, czyli — sięgając do źródeł teorii mandatu — zobowiązania zaciągniętego u swoich wyborców.

Uwzględniając rzeczywiste warunki procesu reprezentacji i przebiegającej w jego ramach korelacji politycznej, to jest tworzenia konwergencji między sędami i ocenami reprezentanta a sędami i ocenami reprezentowanego, konstrukcja mandatu zbiorowego wydaje się po prostu jak najbardziej *mot juste*. Mandat kolektywny jest wszak prostą konsekwencją „upartyjnienia” wyborów i uznania, że partie polityczne będąc zasadniczym, jeśli wręcz nie jedynym, podmiotem rywalizacji wyborczej, stały się stroną stosunku przedstawicielskiego⁵⁵. Więż wyborcy z deputowanym została w konsekwencji zastąpiona więzią wyborcy z formacją polityczną, która uzyskała aplauz korpusu wyborczego. Marginalizuje to (podobnie jak proporcjonalne systemy wyborcze) jednostkowego deputowanego, który staje się *de facto*, ale także, na skutek stosowania klauzuli czechosłowackiej, i *de iure* przysłowiowym trybikiem w partyjnej maszynie reprezentacji politycznej.

Mandat zbiorowy (partyjny), który w przypadku konstytucji Portugalii znajduje potwierdzenie między innymi w znanej skądinąd „klauzuli czechosłowackiej” nie byłby jednak możliwy, gdyby nie daleko posunięta jurydykacja partii politycznych oraz ustanowienie proporcjonalnego mechanizmu redystrybucji mandatów. Już w odniesieniu do rozwiązań czechosłowackich wskazywano bowiem, zresztą jak najbardziej słusznie, że byłyby one zupełnie niekompletne, gdyby nie formuła proporcjonalna. Mandat, w dobie dominującej reprezentacji o typie partyjnym, musiał być wszak zabezpieczony

⁵³ Co dodatkowo legitymuje proporcjonalny mechanizm repartycji mandatów.

⁵⁴ G. Burdeau: *L'évolution des techniques d'expression de l'opinion publique dans la démocratie*. In: *L'Opinion publique*. Paris 1957, s. 140 i nast.

⁵⁵ Co swoją drogą ma również i ten skutek, że stara się pogodzić dwie alternatywne wersje reprezentacji, tj. reprezentacji prawnej i reprezentacji socjologicznej. Mandat zbiorowy można wszak potraktować jako prawne wyrażenie socjologicznego (realnego) faktu powiązania piastuna mandatu z partią lub inną formacją polityczną. Por. M. Duverger: *Institutions politiques et droit constitutionnel*. Paris 1966, s. 81.

z dwóch stron. Z jednej zabezpieczała go właśnie proporcjonalna technika wyborcza, wymagająca głosowania na listę, z drugiej zaś — sankcja odwołania mandatu w sytuacji, gdy piastun mandatu opuściłby listę, z której ramienia z powodzeniem startował w wyborach. Odwołanie mandatariusza w sytuacji, w której zmienia on przynależność partyjną, było więc traktowane jako logiczna konsekwencja nie tyle imperatywnej formy stosunku przedstawicielskiego, ile partyjnego modelu reprezentacji.

Początkiem tego modelu był wyborczy monopol partii politycznych i stosowanie proporcjonalnych list wyborczych, *sui generis* końcem zaś — pozbawienie mandatu. Wskazywano przy tym, że „klauzula czechosłowacka” nie tylko ładnie dokańcza budowanie partyjnego systemu przedstawicielstwa politycznego, ale także czyni całą reprezentację dużo bardziej klarowną i sensowną. Dotychczasowa reprezentacja parlamentarna była bowiem nadmiernie fikcyjna, a reprezentacja o profilu partyjnym uczyniła przedstawicielstwo konkretnym i zrozumiałym. Reprezentant powinien być wszak ciągle traktowany jako „zastępca” wyborcy. Ten ostatni, póki nie pojawiły się partie polityczne, był jednak rozproszony i niezorganizowany. W momencie jednak, gdy wyborca został „włożony w gorset partii”, przedstawicielstwo z poziomu abstrakcyjnej idei stało się realnością polityczną, a reprezentant uzyskiwał status prawdziwego „zastępcy”. Gwarancją tego, że będzie on rzeczywistym zastępcą, była zaś procedura pozbawienia mandatu, stosowana na wypadek, gdy parlamentarzysta „rozejdzie się” ze swoim wyborcą, który działa *via* partie polityczne. Te ostatnie, i to jest istotny element różnicujący konstrukcję mandatu zbiorowego do idei mandatu związanego czy semiimperatywnego, nie są już jednak pasem transmisyjnym woli elektoratu, bądź też — jak to niekiedy się zaznaczało — formą działania wyborców, ale *de iure* — w razie ustanowienia proporcjonalnych list partyjnych i „klauzuli czechosłowackiej” (jak dzisiaj w Portugalii) — właściwym mandatariuszem. W takiej zaś sytuacji ustanowienie mechanizmu odwoływalności deputowanego nie tyle chroni partie polityczne, ile właśnie wyborców, gdyż gwarantuje im, że wybrany przez nich mandatariusz będzie rzeczywiście ich reprezentował, wyrażając poglądy przedstawione wcześniej w manifeście wyborczym. Dlatego uznaje się, że „klauzula czechosłowacka” jest niczym innym, jak tylko rękojmią poszanowania jurydycznego sensu reprezentacji (oczywiście w warunkach, kiedy nabiera ona kształtów reprezentacji partyjnej). Niemniej jednak pozwala ona sprostać również i socjologicznemu rozumieniu reprezentacji, gdyż skutecznie zapobiega zmianom składu politycznego izby, skoro gwarantuje stałą siłę liczebną wszystkim frakcjom parlamentarnym, ukształtowanym — zgodnie z wolą elektoratu — po wyborach. Z tych powodów „mandat zbiorowy” wydaje się jak najbardziej kompatybilny z ogólną zasadą reprezentacji partyjnej, którego zwornikiem, z jednej strony, jest system proporcjonalny, z drugiej zaś — możliwość odwołania deputowanego

w razie zmiany przynależności frakcyjnej. Uznawany jest on też za ciekawą alternatywę dla rozwiązań dotychczasowych, a nawet więcej, bo przyszłość mandatu i w ogóle stosunku przedstawicielskiego⁵⁶.

Oczywiście pamiętać należy, że tak jak konstrukcja mandatu semiimpe- ratywnego, co do zasady jak najbardziej słuszna z punktu widzenia empirii, lecz już mało przydatna na gruncie doktrynalnym, tak też i koncepcja mandatu zbiorowego pozostaje zupełnym wyjątkiem. Doktryna prawa konstytucyjnego wciąż zbyt mocno jest przywiązana do ujęć klasycznych, które kultywują ideę reprezentanta jako wyraziciela woli abstrakcyjnie pojętego suwerena, którego wolę powszechną artykułuje i agreguje narodowy organ przedstawicielski. Dlatego wciąż utrzymywana jest nie tylko prawna fikcja reprezentacji, zgodnie z którą reprezentanci wypowiadają się w imieniu reprezentowanych, ale również utrzymywana jest fikcja mandatu wolnego (przedstawicielskiego), niedopuszczająca żadnych mechanizmów związania deputowanego wolą partykularną, niezależnie od tego czy zgłoszoną przez wyborcę, czy też może przez partię polityczną bądź innego jeszcze rodzaju twory, które coraz chętniej i coraz częściej występują obok partii w charakterze promotora mandatu⁵⁷. Fikcję tę, co jasne, falsyfikuje praktyka, pokazująca niedwuznacznie różnego rodzaju związki i zależności parlamentarzysty z partią polityczną oraz innymi zorganizowanymi grupami interesu.

⁵⁶ Por. J. Szymanek: *Mandat przedstawicielski (reinterpretacja ujęć klasycznych)*. „Przegląd Sejmowy” 2010, nr 5, s. 127 i nast.

⁵⁷ Por. D. Chagnollaud: *Droit constitutionnel contemporain...*, s. 180.